

„FUS! RO! YAY!”

Autor: Arkane Whisper

[Adventure][Crossover][Comedy]

W bramie stał zapełniony skrzyniami powóz, sprawdzany uważnie przez strażników miejskich. Znudzony kuc ziemski spokojnie opierał się o ścianę obok, obserwując jedynie, czy wojskowi nie uszkodzą jego ładunku. Kilku innych wędrowców przebyło spokojnie wrota, pod badawczym spojrzeniem jednego z wartowników. Wyraźnie kogoś lub czegoś szukali. Jednakże, kiedy w bramie pojawiła się ona, ruch zamarł, i wszyscy spojrzeli w jej kierunku, z mieszaniną lęku i podziwu. Niektórzy z niedowierzaniem.

Żółta pegaz z różową grzywą, wystająca spod rogatego hełmu, osłaniającego kark, policzki i nos. Miała na sobie dobrą, stalową zbroję, lecz wydawało się, jakby była dla niej nieco zbyt ciężka. Spod skrzydła wystawała rękojeść długiego miecza, zaś z drugiego jej boku kołysała się miarowo okrągła tarcza, malowana w żółto-czerwone pasy. Kiedy napotkała wpatrzona w siebie spojrzenia kucyków, szybko spuściła wzrok, przyspieszywszy nieco. Odprowadzały ją wymieniane szeptem pomiędzy kucykami, urywane zdania.

Znalazszy się po drugiej stronie bramy, odetchnęła z ulgą, i rażniej ruszyła dalej, mijając posterunek wartowników oraz drugą, właściwie niestrzeżoną oraz pozbawioną wrót bramę. Spojrzała w niebo. Kilka chmur sunęło leniwie po nieboskłonie, a słońce przyjemnie grzało, jak na tę porę roku. Drogą zbliżała się grupa zebr, obwieszona licznymi, i zdaje się, ciężkimi tobołkami. Karawana kupiecka.

Już miała ruszyć przed siebie, kiedy...

– Hej tam!

Podskoczyła w miejscu, wydając z siebie wysoki pisk, obracając się w powietrzu płynnie w stronę źródła dźwięku. Była nim klacz, pegaz. Niebieska sierść. Tęczowa grzywa. Zanosila się donośnym śmiechem.

– Rainbow Dash – wydyszała Fluttershy z ulgą.

– Nic się nie zmieniłaś – odparła jej Rainbow, ocierając pojedynczą łezkę – Dokąd idziesz?

– Więc? – spytała Rainbow Dash – O co chodzi z tym królikiem?

Fluttershy spojrzała na nią tylko niepewnie, zastanawiając się, co odpowiedzieć.

– To nie jest zwykły królik – powiedziała ostrożnie.

– Nie? – spytała Rainbow z lekceważeniem.

– Nie – powtórzyła – To bojowy królik z serca puszczy – powiedziała Fluttershy ścisząc głos, rozbawiając tym swoją przyjaciółkę.

Wędrowały kamienistą ścieżką, mając wzniosłe, skryte we mgłę szczyty górskie z jednej strony, zaś rzekę i kołyszący się miarowo na zimnym wietrze las z drugiej. Z nieba

sypał delikatny śnieg, pokrywający ziemię niewielką, jakby nierealną, białą pokrywą, zaś ponad nimi, po niebie płynęły szarawe masy chmur. Od czasu do czasu jakiś ptak zaświergotał spośród drzew lub też przelatując nieopodal, zakłócając jednostajny szmer wody, przemieszany z szumem lasu.

– On zniknął – dodała po chwili – To... um... tak jakby moja wina – mruknęła jeszcze, odwracając wzrok.

– No? – ponagliła ją błękitna klacz.

Fluttershy spojrzała na nią. Ochraniała ją dobrze dopasowana, okuta metalem skórznia. Przez grzbiet przerzuconą miała torbę podróżną, zaś pod skrzydłem przymocowane duży, wyszczerbiony miecz, który widział już zapewne dużo lepsze czasy oraz długi łuk. Strzały trzymała pod drugim skrzydłem.

– No... um...

Rainbow Dash westchnęła teatralnie, widząc, że ta rozmowa może zająć dużo więcej czasu niż powinna. Przyjrzała się krytycznie żółtej klaczy. Rynsztunek miała porządny, to prawda, lecz zdziwiłaby się, jeśli kiedykolwiek dożyła broni, nie mówiąc już o władaniu nią. Poważnie? Zapytała samą siebie w myślach, przypominając sobie, jak starała się nauczyć ją walczyć.

– Nieważne – rzuciła – Chyba nawet wolę nie wiedzieć.

Po chwili podjęła.

– Więc mówisz, że jakiś tam czarownik powiedział ci, że znajdziemy go w tej starej, zrujnowanej twierdzy?

– To nie był „jakiś tam czarownik” – odparła prędko Fluttershy – To była sama Twilight Sparkle, mistrzyni magii z Akademii Winterhoof.

Rainbow Dash jedynie przewróciła oczyma, po czym nagle coś ją zastanowiło.

– A co ty robiłaś aż w Winterhoof?

– Oh... – pytanie zdawało się lekko zaskoczyć jej towarzyszkę – No wiesz. Musiałam coś tam załatwić. Przy okazji pomogłam czarodziejom, a oni pomogli mi w zamian – powiedziała, myśląc o roztargnionym jednorożcu, ciągle gubiącym swój alembik.

Po namyśle wzruszyła ramionami, nie dodając nic więcej, na co Rainbow Dash przyjrzała jej się uważniej. Z zasady nie ufała magikom, a przez to także tym, którzy się z nimi kumali. Tak ją wychowano. W tej całej magii i księgach było dla niej coś podejrzanego, ale nie drażyła tematu. Im mniej pegaz interesuje się sprawami jednorożców, tym lepiej dla niego.

– Właściwie, to co porabiałaś przez ostatni... miesiąc? – zakończyła po chwili niebieska pegaz, marszcząc brwi.

To już tyle czasu minęło? Pomyślała.

– Bywałam tu i tam – odparła Fluttershy, obserwując lecącego wysoko sokoła, po czym przeniosła wzrok na Rainbow Dash – Głównie w okolicach Marekartu i Gardła Świata.

Nic więcej nie powiedziała, ale to wystarczyło. Rainbow słyszała pogłoski. Plotki o starożytnej fortecy na szczycie góry, gdzieś na Pograniczu. Podobno miała to być dawna siedziba jakiejś grupy zbrojnych pegazów, czy coś, jeszcze sprzed czasów wojny z

kryształowymi. Słyszała także pogłoski o tym, jakoby jej przyjaciółka miałaby być jakimś legendarnym bohaterem, prosto z mitów ziemskich kucyków.

– A ty? – spytała ją Fluttershy, widząc jej zamyślenie.

– Ja? – pegaz podrapała się po tęczowej czuprynie – Przeprowadzałam karawany jakiegoś tłustego kupca z północy na południe, i znów na północ. Nudy, jak nie wiem, ale dobrze zapłacił.

– Byłaś w Cesarskim Mieście? – zainteresowała się żółta klacz.

– Nie. Ale widziałam je z oddali – po chwili dodała – Odwiedziłam również rodzinę i wróciłam na północ. Tutaj się więcej dzieje – uniosła wzrok – To chyba to miejsce.

Ujrzały wynurzającą się, to znów niknącą we mgle, ponurą fortecę Milczącej Straży, jak nazywali ją tutejsi. Ciemne, kamienne wieżycy, częściowo zrujnowane, wznosiły się ponad traktem, budząc w kucykach wrażenie bycia obserwowanymi. Wokół twierdzy krążyły jakieś ptaki, lecz nie były w stanie spostrzec, jakie. Musiały znaleźć jakiś sposób, aby dostać się na górę.

– Tam – wskazała kopytem Rainbow.

Niedaleko, w górę rzeki, znajdował się most, a za nim jakaś chata.

– Ktoś w niej mieszka – stwierdziła Fluttershy, patrząc na dym unoszący się z komina.

– Warto zajrzeć, może się czegoś dowiemy – zgodziła się z nią przyjaciółka.

Gdy zbliżały się już do chaty, na ich spotkanie wyszedł zwalisty ziemski kucyk, opierając o ramię porządny, ciężki topór. Miał na sobie proste ubranie, typowe dla mieszkańców tego regionu. Długa, jasna grzywa spleciona była w tradycyjne warkoczyki. W drzwiach stała klacz, spomiędzy nóg której wyglądały dwa zaciekawione żrebaki.

– Hej tam! – zawołał ogier donośnym głosem, kiedy przekraczały most.

Klacz odwzajemniły pozdrowienie, podchodząc do kucyka.

– Uważajcie na siebie, podążając tą drogą – ostrzegł je ogier – Widziałem dwie rodziny, uciekające z dobytkiem na południe. Mówili, że widziano tam smoka.

– Smoka? – zmarszczyła brwi Rainbow Dash – Czyli to prawda?

Rainbow Słyszała plotki o smokach i inne tego typu, ale nie dawała im wiary. Wprawdzie widziała raz na horyzoncie jakieś duże stworzenie, niknące za szczytami gór, ale to jeszcze nie dowód na to, że smoki powróciły. Sądziła, że jej się przywidziało.

– Oczywiście – zachnął się ogier – Gdzieś ty była przez ostatnie tygodnie?

W tym momencie pomyślała, że być może nie było jej dłużej niż sądziła. Może warto by bliżej zainteresować się ostatnimi wydarzeniami. Nagle spostrzegła, że Fluttershy przygląda się niebu, jakby czegoś wypatrywała.

– No dobrze – powiedziała – Nie idziemy tą konkretną drogą. Możesz nam coś powiedzieć o starej twierdzy? Tej, którą widać na zboczu góry?

– Trochę mogę – odparł ogier i skinął głową w stronę chaty – Wejdźcie. Nie będziemy rozmawiać o suchych pyskach.

Siedziały w ciepłej, kamiennej izbie, przy stole zastawionym różnym jadłem na drewnianych talerzach. W kominku wesoło trzaskał ogień, łapczywie pożerając kolejne, dorzucane do ognia drwa. Po drugiej stronie izby, przy mniejszym stoliku, stały źrebięta, klacz i ogier, wpatrując się zaciekawionymi spojrzeniami w dwójkę przybyłych. Ich matka usiadła razem z nimi.

Ziemski kucyk odstawił opróżniony z cydru kufel, wycierając kopytem usta, po czym dolał sobie z dzbana.

– Widzę, żeście dwie wojownicze klacze, lecz rozważcie raz jeszcze swoją decyzję – powiedział – Ta stara twierdza jest zamieszкана przez złe moce.

To jest coś, na co czekała Rainbow. Złe moce, w jej rozumowaniu, znaczyły mniej więcej to samo, co góry skarbów. Sądząc po wyrazie oczu, Fluttershy zdawała się nie podzielać jej myśli.

– C-co masz na myśli mówiąc „złe moce”? – spytała żółta pegaz.

Ogier milczał przez chwilę, opróżniając ponownie kufel.

– Jeszcze do niedawna – zaczął – mieszkali tam bandyci, później stała pusta, ale teraz... – pokręcił łbem.

– Nocami dochodzą stamtąd dziwne dźwięki – dodała jego żona.

– Tak. Dziwne – potwierdził ogier – Czasem też widać dziwne światła. Od może ponad dziesięć dni to się dzieje. Na razie wydaje się trzymać zamku, więc wciąż tu jesteśmy.

Wyraźnie zaakcentował ostatnie słowa, wymieniając porozumiewawcze spojrzenie z klaczą. Po minie klaczy przyjaciółki uznały, że jej nie podoba się ta decyzja.

– Może mogłybyśmy coś na to poradzić – powiedziała Rainbow Dash, nachylając się nad stołem – Całkiem nieźle radzimy sobie ze „złymi mocami”.

Fluttershy spojrzała na nią, zamierzając coś powiedzieć, lecz nie zdążyła.

– Możecie je tylko rozzłościć – rzuciła prędko klacz.

– Zamilcz, klaczo – odezwał się ogier – Kto, jak nie woje... lub wojowniczeki – dodał prędko – ma się pozbyć zła – po chwili podjął – Jeśli taka wasza wola, ja nie będę was zatrzymywał. Odpocznijcie. Prawie już zmierzcha. Jutro wskażę wam szlak prowadzący do fortecy. Ciężko go zoczyć, jeśli nie wie się, czego szukać.

Kwaśna mina klaczy jasno dawała do zrozumienia co o tym myśli. Pokręciła głową, wstając od stołu i zeszła po skrzypiących schodach do niższej izby.

Stali w szarym świetle poranka, spoglądając na ledwo dostrzegalne, zniszczone przez czas i żywioły, kamienne schody, schowane pomiędzy skałami. Faktycznie, gdyby ogier im ich nie wskazał, przeszłyby koło nich, nawet nie wiedząc o tym. Ziemski kucyk patrzył się w

mgłę, zalegającą na zboczach góry, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, po czym przeniósł spojrzenie na klacze.

– Powodzenia – powiedział – Obyście odnalazły chwałę zwycięstwa lub honor w śmierci.

Skinęły mu głowami, raz jeszcze podziękowały za gościnę i zapasy, po czym ruszyły pod górę, niepewnie stawiając kroki na nierównej ścieżce. Po chwili Fluttershy przystanęła, spoglądając za siebie, lecz ogiera już nie było. Poprawiając tarczę, podążyła za Rainbow Dash, która zniknęła już za zakrętem ścieżki.

– Jak myślisz? Co zastaniemy w twierdzy? – spytała Rainbow, kiedy żółta klacz ją dogoniła.

– Oh. Ja... nie wiem – odparła jej przyjaciółka, zbита nieco z tropu.

Rainbow odwróciła się.

– Nie wiesz? Ta twoja „wielka czarodziejka” ci tego nie powiedziała?

– Nie pytałam – przyznała się zawstydzona Fluttershy, odwracając wzrok – Angela – dodała po chwili.

– No cóż – Tęczowo-włosa klacz sprawdziła czy miecz wychodzi bez problemu – Więc idziemy na żywioł. Tak, jak lubię.

Przez dłuższy czas szły w milczeniu, spoglądając raz po raz na majaczące ponad nimi wieżycy ponurej budowli. Staraly się wypatrzyć jakiś ruch, może flagi, cokolwiek, co świadczyłoby o tym, kogo mogą się w twierdzy spodziewać. Niczego takiego nie dostrzegły.

W pewnym momencie jednak, gdzieś ponad ich głowami, przetoczył się donośny ryk, jakiego Rainbow Dash nie słyszała nigdy w życiu. Spojrzała prędko, szeroko otwartymi oczyma, na Fluttershy, która jakby skamieniała.

– Co to było?

Żółtej klaczy zadrgała warga. Zerknęła na Rainbow, nie poruszywszy się, i poruszyła ustami nie wydając żadnego dźwięku.

– Co? – powtórzyła błękitna pegaz.

– S-s-s-smok – wyjąkała Fluttershy ledwo słyszalnie.

Natychmiast także upomniała się w myślach. Smok jak smok. Już widziała smoka przecież.

Starła sobie przypomnieć nauki Siwogrzywych, ale jakoś nie pomogło. Przypomniała sobie jednak o Angelu, wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze.

– S-smok – powtórzyła już pewniej.

Rainbow Dash nie odezwała się. Spojrzała tylko w górę, na wznoszące się już blisko nich, zniszczone mury twierdzy.

– Dochodziło od strony gór – powiedziała z namysłem.

Spostrzegła, że Fluttershy spogląda w dół ścieżki i domyśliła się, o czym myśli jej przyjaciółka.

– Nie martw się. Na pewno usłyszeli ryk i albo uciekli, albo się gdzieś schowali.

Fluttershy pokiwała głową. Poza tym, zdaje się, że smok strzeże twierdzy, pomyślała. Zaczęła żałować, że nie kupiła tego łuku, nawet jeśli cena, jakiej żądał kupiec to był rozbój.

Ruszyły w dalszą drogę, dobywszy broni, starając się nie wydawać najmniejszych nawet dźwięków.

Stały w wyłamanej bramie twierdzy, zaglądając ostrożnie na niewielki dziedziniec. Trochę gruzu, kilka starych, rozwalonych skrzyń i ziejące mrokiem wejście do wnętrza zamku. Niewiele. W powietrzu czuły jednak wyraźnie odór zgnilizny, śmierci i jeszcze czegoś trudnego do zidentyfikowania.

– Nieumarli? – szepnęła Rainbow, ledwo poruszając ustami.

Fluttershy jedynie wzruszyła ramionami i ruszyła za swoją przyjaciółką do wnętrza twierdzy.

Mroczny, rozpadający się korytarz, pełen pyłu i gruzu. Kamienie chrzęściły im pod kopytami, pomimo tego, iż starały się iść ostrożnie. Nie zapaliły pochodni, aby nie zdradzić swojej pozycji ewentualnemu przeciwnikowi, lecz spowodowało to, że co jakiś czas potykały się lub wpadały na siebie w ciemnościach. Po pewnym czasie spostrzegły blask światła migotający zza następnego zakrętu.

Nagle Fluttershy złapała za ramię przyjaciółkę, wskazując podłogę. Rainbow chwilę przyglądała się podłożu, po czym kiwnęła głową, dostrzegając sprytnie skryte, zębate wnyki, rozmieszczone wzdłuż korytarza przed nimi. Przez myśl jej przeszło, czy szczęśliwie minęły takie wcześniej, czy też ich zwyczajnie nie było. Krok za krokiem dotarły do zakrętu.

Za nim znajdowała się większa sala, tak samo zniszczona jak korytarz, lecz w przeciwieństwie do niego, tutaj płonęły jasno trzy pochodnie wzdłuż ściany, rzucając blask na kościane trupy, poruszające się niemrawo, dzierzące stare, zardzewiałe topory. Były trzy. Za nimi, w głębi pomieszczenia znajdowały się, wyglądające na porządne, drzwi.

Rainbow Dash skinęła głową do Fluttershy, szykując się do natarcia. Żółta pegaz starała się uspokoić nerwy. Wyglądała na strasznie nieszczęśliwą z powodu faktu, że jej tarcza jest tak niewielka.

Wyskoczyły zza rogu, a właściwie to Rainbow Dash wyskoczyła, odrąbując pierwszemu trupowi łeb zanim zorientował się, co się stało. Jego ciało dreptało jeszcze chwilę w miejscu, zanim rozpadło się na fragmenty, jak na kościste szczątki przystało. Głowa właśnie uderzała o kamienie, gdy z okrzykiem niebieska pegaz zwarła się z kolejnym umrzykiem, który już stawiał jej czoła.

W tym samym czasie Fluttershy wynurzyła się zza rogu, chowając za tarczą, uderzając kilkakrotnie mieczem w jej okuty metalem brzег; ale ukradkiem, tak, żeby przypadkiem nikt tego nie usłyszał, ani nie zauważył.

Rainbow Dash właśnie wykończyła kolejnego trupa, odrąbując mu przednie odnóża i tnąc kręgosłup na dwoje. Odwróciła się, szukając wzrokiem ostatniego, który właśnie walił toporem, z hukiem, jak popadło w tarczę, pod którą kuliła się nieszczęsna Fluttershy. Kiedy głowa umrzyka pofrunęła w górę, żółta klacz ośmieliła się wyjrzeć zza zasłony, spoglądając na kręcącą głową Rainbow Dash.

– No, wstawaj. I ty chciałaś ratować królika? – spytała z niedowierzaniem.

– No... Bo to byli nieumarli – powiedziała konspiracyjnym tonem, jakby to miało tłumaczyć jej zachowanie.

– Wiesz ty co? A, tam! – machnęła kopytem Rainbow – Chodźmy lepiej dalej.

Pokonały jeszcze wiele pomieszczeń i korytarzy. Wspięły się trzykrotnie po krętych schodach w górę, ku wieżycom. Stoczyły niewielkie potyczki z trupakami. Po poszukiwanym króliku jednakże, ani śladu. W końcu Fluttershy wyrzała z okna wysokiej wieży. Ukazała jej się jedynie tonąca we mgle, niczym pozbawiona dna, przepaść.

– Przecież miał tu być – powiedziała cicho.

– Na pewno będzie – pocieszyła ją Rainbow, choć sama miała wątpliwości.

Nie zdziwiłoby ją, gdyby czarodziejka kłamała.

– Tam nas jeszcze nie było – wskazała Fluttershy, przez kolejne okno, na niewielką kopułę, wystającą z góry, jakby wrosniętą w nią, nieco powyżej zamku.

Rainbow podeszła do okna, przyglądając się budowli. Nie widziały żadnego wejścia, przynajmniej z tego punktu. Nie miały pojęcia jak się tam dostać, gdyż zdawało im się, że zbadały dokładnie każdy korytarz w tej fortecy. Poza sąsiednią, na wpół zawaloną wieżą, w której również ich jeszcze nie było.

– Musiałyśmy coś przeoczyć – powiedziała do siebie żółta klacz, zastanawiając się.

Obydwie milczały długi czas, szukając w pamięci czegoś, co mogłoby być tym, co przeoczyły. Może jakaś charakterystyczna komnata? Zdobienia na ścianach? Zawalone przejście? Tych kilka było, ale raczej od drugiej strony twierdzy, nie pod górą.

– Studnia! – wykrzyknęła nagle Rainbow, aż Fluttershy podskoczyła zaskoczona – Była pusta, prawda? A co, jeśli dlatego, że w niej było sekretne przejście?

Jej przyjaciółka chciała zaoponować, lecz coś w tym mogło być. W końcu, kto buduje studnie w środku płataniny korytarzy? Spodziewałaby się jej na zewnątrz, na dziedzińcu, albo przynajmniej w pobliżu kuchni, czy coś w tym stylu, ale nie w korytarzu. Chyba że tam była i woda, i przejście. Albo architekt miał swoją własną wizję odpowiedniego umiejscowienia studni. Przejdź pół zamku, jeśli chcesz wody do garnka. Im dłużej nad tym myślała, tym bardziej prawdopodobne się jej to wydawało.

Mimo to, nie miała zbytnej ochoty wchodzić do ciemnej, zimnej, nie wiadomo dokąd prowadzącej studni.

A więc, do studni.

Stały ponad krawędzią, spoglądając w mroczny otwór, wionący zimnym, cuchnącym powietrzem. Popatrzyły na siebie, po czym Fluttershy odpaliła pochodnię i spuściła ją w dół. Śledziły wzrokiem spadające w mrok źródło światła, które ostatecznie uderzyło o suche dno. Nie dostrzegały jednak czy jest tam przejście czy też nie. Było zbyt głęboko. Znowu popatrzyły po sobie.

– To co – odezwała się niepewnie Rainbow – Sprawdzę, co?

Fluttershy pokiwała tylko głową.

– Uważaj na siebie – powiedziała, kiedy niebieska pegaz, zostawiając część obciążających ją rzeczy, zlatywała na dół.

Rainbow tylko wyszczerzyła się do niej w odpowiedzi, lecz po chwili, odwracając się od przyjaciółki, spoważniała. Bardzo uważała, żeby nie zahaczyć skrzydłem o brzeg studni, o który raz po raz zawadzała mieczem, postukując, a echo tych stuków niesło się po studni. W końcu dotarła na samo dno, gdzie podniosła pochodnię i uważnie rozejrzała się wokoło. Jakoś dwa metry powyżej niej znajdowało się wąskie przejście w ścianie. Będą musiały prawie nim pełznąć. Przynajmniej było sucho, choć strasznie zimno. Dała znać Fluttershy, która po chwili, z trudem, znalazła się koło niej.

– Chyba nie boisz się ciemnych, ciasnych miejsc? – spytała ją, wskazując na otwór.

Fluttershy przyjrzała się niechętnie przejściu. Rainbow Dash nie zwracała na nią uwagi, tylko już wpelzała w otwór, wrzucając wpierw do niego miecz. Żółta klacz wpierw upewniła się, że zmieści się z hełmem i tarczą, po czym, po namyśle, tarczę zostawiła. Biorąc przykład ze swojej przyjaciółki, wrzuciła miecz w otwór, po czym wpelzła do środka, szurając i stukając elementami pancerza. Raz po raz poprawiając przekręcający się na głowie hełm.

Zdawało jej się, że tunel ciągnie się w nieskończoność. Było ciemno, ponieważ pochodnię zostawili w studni, zimno oraz co chwila uderzały w nich podmuchy cuchnącego osobliwie powietrza. Metr za metrem, jak w transie, starając się nie myśleć, pełzła za kołyszącym się nieregularnie, tęczowym ogonem; choć nie dało się tego koloru w mroku określić; przesuwając miecz przed sobą, aż w końcu poczuła, że podłoga pod nimi zaczyna się przechylać.

– Czujesz to?

Zdażyła spytać ją Rainbow szeptem, po czym obydwie runęły gwałtownie w dół, kiedy otworzyła się pod nimi kłapa.

Znalazły się w obszernej, jasno oświetlonej wieloma pochodniami komnacie, której strop podparty był masywnymi kolumnami. Po lewej i po prawej, na ścianach znajdowały się płaskorzeźby przedstawiające sceny bitewne. Walki, jakie staczały starożytne ziemskie kucyki z kryształowymi, przypląnawszy z odległej północy. Klacze dłuższą chwilę kontemplowały komnatę, aż w końcu przystanęły przed szerokim przejściem, prowadzącym do korytarza rozświetlonego zdobionymi w smoczy motyw koksownikami. Obydwie ściany przedstawiały postacie kucyków, coś jakby kapłanów, otoczonych zwierzętami. Na każdej płaskorzeźbie kapłan był nieco inny. W kopytach trzymał inne przedmioty. Miał cechy innego zwierzęcia. Na końcu korytarza znajdowały się uniesione częściowo, kamienne drzwi. Schylając się, zdołały przedostać się na drugą stronę.

Przed nimi, w naturalnej, obszernej jaskini, do której z góry wpadało przytłumione światło dnia, wznosiła się wykuta w skale ściana, zdobiona w smoczy łeb, pokryta wieloma symbolami w starożytnym, smoczym narzeczu. Przed ścianą znajdował się wykuty w kamieniu blok, jakby ołtarz, wokół którego rosły karłowate drzewa iglaste. Po lewej i po prawej, w cieniu, stały stare, kamienne sarkofagi. Po drugiej stronie jaskini widać było

szeroką rozpadlinę, znikającą za skałami. W świetle dostrzegały drobniutkie płatki śniegu, wirujące w leniwym tańcu, jak gdyby czas w jaskini zwalniał.

W pierwszej chwili zachwyty nie zauważyły umrzyków, którzy już zdążyli je spostrzec. Trzeszcząc kośćmi, pobrzękując pancerzami, ruszyły w ich stronę.

– Tym razem musisz mi pomóc – rzuciła Rainbow Dash, szybko policzywszy przeciwników.

Fluttershy kiwnęła tylko głową z zaciętą miną, stając w bojowej pozycji, nieco za przyjaciółką.

Było ich siedmiu. Rainbow Dash wystrzeliła w powietrze, przelatując pięknym łukiem ponad nimi, tnąc jednego z nich, lecz chybiła. Wylądowała po drugiej stronie, odwracając uwagę niektórych. Reszta ruszyła na Fluttershy, która chwilę tylko stała, po czym pisnęła, odskakując przed ciosem topora. Zamachnęła się na oślep, w coś trafiając, po czym odskoczyła, podleciała i wylądowała kawałek dalej na sarkofagu, orientując się, że jeden z przeciwników nie ma tylnej kończyny.

W tym samym czasie Rainbow Dash rozpaczliwie broniła się przed trzema atakującymi ją przeciwnikami. Raz po raz spadały na nią ciosy topora, to maczugi, to pchnięcie włócznią. W końcu, widząc, że tak nic nie działo, wykorzystała okazję by wyskoczyć w powietrze w półobrocie, ścinając koniec usiłującej dosięgnąć ją włóczni, po czym z rozmachem rąbnęła w zasłaniającego się trupaka, przecinając stary drzewiec broni, wraz z czaszką jego właściciela. Chwilę później już unikała kolejnego ataku.

Fluttershy rozejrzała się prędko. Jeden, pozbawiony nogi przeciwnik był daleko, lecz dwóch pozostałych zbliżało się do niej, uzbrojonych w wielkie miecze. Zauważywszy kątem oka walczącą zaciekle Rainbow, odetchnęła głęboko, podbiegając do skraju sarkofagu, z całej siły, krzycząc przeraźliwie, uderzając w pierwszego napastnika, który podszedł zbyt blisko... po czym odbiła się od niedbałego bloku, lądując na zadzie. Nad nią wyrósł szkielet, ze wzniesionym mieczem, a Fluttersy przeleciało całe życie przed oczami, kiedy w czaszkę umrzyka uderzył kamień, na chwilę go rozpraszając. Żółta pegaz wykorzystała okazję, wymykając się, podlatując w górę.

Jaskinia była obszerna, mogły latać, lecz nie na tyle wysoko, aby wyjść poza zasięg wroga. Fluttershy pisnęła, podwijając tylne nogi, ledwo unikając cięcia mieczem.

– Za dużo ich! – krzyknęła Rainbow Dash, odbijając kolejny atak, podlatując do Fluttershy.

Nieumarli zbliżali się do nich, blokując drogę powrotną. Wtedy zza swych grzbietów usłyszały jakiś dźwięk. Dźwięk, który można by uznać za diaboliczny chichot istoty, która diabolicznie chichotać nie potrafi.

Prędko odwróciły się, cały czas mając na oku trupaki, tylko po to, by ujrzeć, odzianego w czarny płaszcz i stalową, budzącą grozę koronę, stojącego butnie na kamiennym ołtarzu, z pogardliwą miną na pyszczku, puchatego króliczka.

– Angel! – wykrzyknęła radośnie Fluttershy.

Królik nie zareagował. Wskazał władczy gestem kucyki, wydając z siebie milutkie popiskiwanie, na co umarli rzucili się na pegazy. Rainbow Dash momentalnie odwróciła się,

stawiając czoła pierwszemu napastnikowi, po czym zaczęła prędko się cofać, unikając kolejnych ataków.

– Zrób coś! – wołała do Fluttershy, stojącej ze skonsternowaną miną – To twój królik!

W końcu żółta klacz nie wytrzymała. Wciągnęła głęboko powietrze, podleciała do króliczka, arogancko spoglądającego na nią z dołu, i z oburzeniem w głosie powiedziała.

– No, Angel? Jesteś z siebie dumny? – wpatrzyła się w niego swoim słynnym spojrzeniem – Kto to widział, uciekać z domu, ożywiać nieumartych i straszyć uczciwie żyjące kucyki.

Reprimenda trwała jeszcze dłuższy czas, a z każdym słowem, pod spojrzeniem rozniewanej Fluttershy, Angel wydawał się coraz mniejszy i bardziej skruszony. W końcu zaczął szurać zawstydzony łapką, spuściwszy wzrok i położywszy po sobie uszy.

– I to wszystko dlatego, że nie dostałeś swojej ulubionej sałatki? – zakończyła Fluttershy.

I to był błąd. Przypomniawszy sobie powód swojego buntu, królik momentalnie się wyprostował, tupnął łapką, rzucił w twarz Fluttershy, pełnym pogardy gestem, swój płaszcz; gdyż nie miał nic innego pod łapką; po czym skrzyżował łapki na piersi i tupął pełen gniewu.

– Poważnie? – spytała Rainbow Dash z niedowierzaniem.

W tym momencie nawet umrzyki zdawały się zakłopotane sytuacją. Niewątpliwie czuły się głupio, znając powód swego powrotu do świata żywych, jako narzędzia zemsty. Po chwili jednak stwierdziły, że im to w zasadzie już wszystko jedno, i ponowiły atak.

Wstrząśnięta zachowaniem króliczka Fluttershy patrzyła tylko na niego z niedowierzaniem, ze łzami w oczach. Podziało to lepiej niż jakiekolwiek słowa. Królik zmieszał się, zawstydził, po czym pokicał do kucyka, otrzeć łzy swojej opiekunki. Ta szczęśliwa, że znów jest przy niej, chwyciła go w objęcia, ściskając mocno.

– Ehem – odchrząknęła Rainbow, wymieniając ciosy z trupakami – Fajnie się walczy, ale...

– Oh! Prawda. Szybko Angel.

Królik wykonał kilka zawiłych gestów łapkami, po czym umrzyki rozsypały się w proch.

– Nigdy więcej mi tego nie rób – powiedziała Fluttershy, ponownie przytulając już nieco zniecierpliwionego królika.

– Więc – zaczęła zdyszana Rainbow, podchodząc do nich – Twój królik zna magię?

– Mówiłam ci, że to nie jest zwyczajny królik, tylko...

– Królik z serca puszczy – przerwała jej niebieska pegaz – Słyszałam za pierwszym razem. Skąd go masz?

Fluttershy spojrzała na nią dziwnie i już otwierała usta, lecz Rainbow ją ubiegła.

– Dobra, rozumiem. Głupie pytanie.

I wtedy jaskinią wstrząsnął donośny, ogłuszający ryk.

Wpatrywały się tępo, jak rozpadliną wpełzła do jaskini smok. Najprawdziwszy, rogaty smok, o szponach niczym ostrza, kłach jak dzidy oraz gorejących oczach. Spojrzał na klacze, na królika, na ścianę, po czym na powrót na klacze.

– Wracaj tu tchórze! – zawołała Rainbow Dash, zauważając, że Angel zdążył już dać nogę i skryć się za jednym z sarkofagów.

– Ależ on nie jest tchórzem – odparła rzeczowo Fluttershy – Robi dokładnie to, co ma robić w takich sytuacjach.

Smok, wyraźnie niezainteresowany sprawą, ryknął donośnie, sprawiając, że klacze zasłoniły prędko uszy, a ze zboczy grotu posypały się kawałki gruzu. Coś powiedział tubalnym głosem, lecz żadna z nich nie zdołała go zrozumieć, po czym przejechał szponami po ziemi, pozostawiając na niej szerokie bruzdy.

– Ojej – wyrwało się Fluttershy, która upuściła bezwiednie miecz.

Jaszczur zaryczał ponownie, ruszając zaskakująco sprawnie naprzód, zmierzając prosto na żółtą pegaz, lecz Rainbow była szybsza, natychmiast pojawiając się niemal znikąd przed smokiem, wykonując cięcia i pchnięcia, wirując szaleńczo w powietrzu, aż oberwała smoczym pstryknięciem, które posłało ją na ścianę.

Smok wziął głęboki wdech. Fluttershy pisnęła. Smok plunął ogniem. Żółta klacz, z prędkością błyskawicy, przebyła jaskinię, łapiąc po drodze zdziwioną Rainbow Dash i Angela. Zdziwiony smok spojrzał w wypalone miejsce na kamieniu, nie do końca wiedząc, czy ofiara mu uciekła, czy też wyparowała pod wpływem jego ognia. Uniósł łeb, ujrzał ją, pędzącą z przyjaciółmi na grzbiecie, jak opętana, do wyjścia i ryknął rozwścieczony, uderzając ogonem niczym biczem. Wejście, którym klacze dostały się do środka zawaliło się z hukiem, wzbijając w powietrze tumany pyłu, wypełniając całą jaskinię nieprzeniknionym całunem.

Fluttershy wykorzystała niespodziewaną zasłonę dymną, aby schować się za jednym z sarkofagów. Smok z donośnym rykiem zionął ogniem gdzieś w jaskini, na ślepo. Rainbow Dash zakasła cicho, na co żółta klacz zareagowała cichym piskiem i zasłoniła przyjaciółce usta.

– Dobra, dobra, nie duś mnie – rzuciła Rainbow ledwo słyszalnym szeptem, kiedy zdołała się wyzwolić – Co teraz?

Fluttershy dłuższą chwilę nie odpowiadała.

– Ch-chyba b-będę musiała go... um... p-pokonać – odparła w końcu niepewnie, zacinając się.

Zapadła chwila ciszy.

– Niby jak?! – spytała Rainbow, głośniejszym głosem niż zamierzała.

Smok ponownie ryknął. Niecałe dwa metry od nich uderzyła fala ognia.

Angel pociągnął Fluttershy za grzywę.

– Nie bój się, Angel, króliczku. Ten okropny smok nic ci nie robi – powiedziała Fluttershy, nie odwracając się nawet, uważnie obserwując potężny kształt przesuwający się w pyle.

Zniecierpliwiony królik, przewracając oczyma, wymierzył żółtej klaczy policzek, natychmiastowo zwracając jej uwagę na siebie. Wykonał prosty gest łapką, a przed nim

pojawiła się półprzezroczysta, falująca tarcza z czystej energii, iskrząca bezgłośnie na brzegach delikatnymi wylądowaniami.

– Oh! Tak. Masz rację, Angel. Zakłęcie ochronne – Fluttershy spojrzała na swoje kopyto z zakłopotaniem – Twilight Sparkle uczyła mnie, jak go używać, nie będąc jednorożcem. Nie wiem tylko, jak długo wytrzyma.

Rainbow Dash popatrzyła na nią nieufnie. Już wiedziała czego żółta klacz szukała w Winterhoof. A ona z zasady nie ufała magikom. Czyżby teraz Fluttershy do nich należała? Przyjrzała się uważnie, jak jej przyjaciółka nieporadnie porusza kopytem, starając się przypomnieć sobie, jak się to zakłęcie rzuca, po czym pokręciła głową. Bardzo wątpliwe.

W końcu Fluttershy, z pomocą wypychającego ją królika, wyskoczyła zza sarkofagu, żeby spojrzeć prosto w czerwienią ziejące ślepie smoka. Ponownie coś powiedział grmiącym głosem, wprawiając całą okolice w wibracje, nie mówiąc już o żółtej klaczy, która drżała mimo tego. Smok schylił się gwałtownie, usiłując pochwycić ją w zębatą paszczę, zdolną przegryźć minotaura na dwoje jednym kłapinięciem, a co dopiero kucyka. Paszcza z donośnym hukiem zamknęła się w powietrzu. Pod smokiem przemknął żółty, rozmazany kształt, piszcząc opętańczo. Smok gwałtownie odwrócił się, zawadzając ogonem o brzeg jaskini, sprawiając, że skały posypały się niewielką lawiną na głowę Rainbow Dash, zasłaniającej Angela.

– Musimy jej jakoś pomóc – powiedziała niebieska klacz, ni to do siebie, ni do królika.

Ten ostatni, wyraźnie się z nią zgadzając, wskoczył na sarkofag, wywijając nad łebkiem toporem większym i cięższym niż on sam, zawodząc upiornie w pograżonej w pyłe jaskini. Na chwilę wszystko zamarło. Rainbow Dash patrzyła zdębiała, jak królik rusza z piskiem naprzód, zadając mocarne cięcie po łapie smoka. Ostrze topora przejechało ze zgrzytem po łuskach bestii, a królik, wykonując piruet, uderzył natychmiast ponownie, pod innym kątem. Smok odwracał się. Królik odskoczył w tył, wykonując szeroki wymach łapką, w której początkowo błysnęła tylko niewielka iskierka, która w oka mgnieniu przemieniła się w płonącą kulę, mknącą ku paszczy bestii. Smoczy łeb zniknął w eksplozji ognia i dymu. Jaskinią wstrząsnął pełen furii ryk.

Wykorzystując moment, Rainbow Dash śmignęła przed smokiem, zgarniając Angela.

– Spokojnie, mały! – krzyknęła do oszołomionego królika – Tylko go złóścisz!

Wykręciła ledwie przed odłamkiem skały, nagle wyrastającym przed nią, odbiła się kopytami od ściany jaskini... i zorientowała się, że są w ślepym zaułku. Wylądowała na ziemi, kładąc królika obok siebie; uznała, że nie musi się nim opiekować zbytnio; po czym chwyciła miecz, spoglądając na smoka, który powolnym krokiem zbliżał się do ich. Obok siebie usłyszała syk płomieni, które otoczyły łapki królika. Smok uniósł wysoko, prawie pod sklepienie, łeb, wciągając głęboko powietrze...

– ANI! SIĘ! WAŻ!

Jak spod ziemi, wyrosła przed nimi Fluttershy, cała dygocząc ze złości i strachu. Szybko zaczerpnęła tchu. Smok spojrzał na nich.

– FUS!

Wykrzyknęła żółta pegaz gromkim głosem, od którego zawibrowały ściany. Smok zaczął opuszczać łeb, formując grzmiące, pierwsze słowo.

– RO!

Jaskinia zadrżała, zaś ze sklepienia jej posypały się drobne kamienie. Rainbow Dash i Angel skulili się za Fluttershy, niepewni, co się stanie. Smocza paszcza zagorzała ogniem.

– YAY!

Rainbow Dash zamrugała ze dziwieniem. Smok zamarł, by po chwili wypuścić niewielki strumyczek ognia z donośnym westchnieniem, brzmiącym trochę jak „Awww”, tylko dużo groźniej. Spoglądał na zarumienioną na policzkach Fluttershy, całą drżącą, patrzącą z niemałą konsternacją gdzieś w przestrzeń za smokiem.

– Um... Jeszcze... nie zawsze mi wychodzi – powiedziała, grzebiąc kopytkiem po ziemi – Czy... um... mógłbyś udawać, że mi się udało? Jeśli... jeśli nie masz nic przeciwko – dodała prędko, odwracając się zawstydzona.

Smok raz jeszcze spojrział na nią, rozwarł paszczę niepewnie, po czym jakby zaczął się rozplýwać. Wydał z siebie bliżej nieokreślony dźwięk, przekreślił się i opadł z hukiem na ziemię.

– Oh! – wykrzyknęła zaskoczona Fluttershy – Z-znowu to samo.

– Co? Ty naprawdę jesteś...

Rainbow Dash nie dane było skończyć. Smocze ciało zajaśniało dziwnym światłem, po czym wystrzeliły z niego nieziemskie promienie, otaczając Fluttershy, która zdawała się pochłaniać je. Smoka ogarnęły płomienie i po chwili już pozostał po nim jedynie gigantyczny szkielet, zalegający w zrujnowanej jaskini. Jedynie zdobiona ściana się ostała po walce. Starożytne runy na niej jaśniały delikatnym, błękitnym blaskiem, kiedy żółta klacz niepewnie podchodziła do nich. Skądś dobiegał zaśpiew w starożytnym języku, jakby dziesiątek gardeł pradawnych wojowników. Rainbow Dash przyglądała się z otwartymi ustami, jak Fluttershy podchodzi do ściany, a słowa rozjaśniają mrok tajemnym, coraz intensywniejszym światłem, zaś zaśpiew narastał... by po chwili wszystko ustało. Ponownie była tylko martwa, pokryta runami ściana, pozbawiona wszelkiej magii.

Niebieska pegaz nie była pewna co dokładnie się stało, ale Fluttershy pokonała smoka. Jak, nie jest pewna, ale okazuje się, że plotki jakie o niej słyszała są prawdziwe. Jest smoczym dziećciem.

Prawda jest taka, że nikt nie zna tajemnicy Fluttershy, nawet ona sama. Sposób w jaki pokonuje smoki jest jedną z wielkich tajemnic świata i być może jedynie w Prastarych Zwojach kryje się odpowiedź. Odpowiedź, która jednakże na zawsze pozostawi skazę na ciele i umyśle poznającego ją. Być może.

Rozważania te przerwał Angel, który pokicał do Fluttershy, wskazując na ścianę, po czym na nią, z tryumfalnym wyrazem pyszczka.

– Jeszcze nie wiem, co to za krzyk, króliczku – odparła mu Fluttershy.

Chwilę się zastanawiała.

– To był krzyk? Prawda? – podeszła do nich Rainbow, wciąż zbierając szczękę z podłoża – Zrób to jeszcze raz.

– No... dobrze – powiedziała powoli żółta pegaz, nieco zmieszana – To chyba kolejne słowo jednego z krzyku, który już znam – wyjaśniła – Odsuńcie się, dobrze?

Zrobili jej miejsce, stając za nią. Fluttershy odwróciła się tak, żeby mieć odpowiednio dużo miejsca przed sobą, chwilę liczyła i kiwnęła do siebie głową. Powinno starczyć, pomyślała. Następnie mocno się skoncentrowała. Trochę ją niepokoiła myśl, że obserwuje ją Rainbow Dash, więc bardzo chciała, żeby tym razem się udało. Wciągnęła głęboko powietrze.

– WULD!

Wykrzyknęła i śmignęła naprzód w porywie wiatru, wrzeszcząc przeraźliwie.

– NAAAAAAAAAAAAAH!

Zakończywszy nowo poznane słowo dokładnie w momencie spotkania ze ścianą jaskini, z donośnym hukiem. Powoli osuwając się na ziemię usłyszała tylko zniecierpliwione tupanie małej łapki oraz zanoszącą się śmiechem Rainbow Dash.